

Komisja do dymisji



- Obawiam się, że jest tak, jak na taśmach, gdzie określa się państwo jako „...i kamieni kupa”. Że cały proces wyborczy niczym nie różni się od tego bałaganu, który jest gdzie indziej - mówi dr Józef Orzeł, szef Ruchu Kontroli Wyborów, w rozmowie z Wojciechem Dudkiewiczem

- Czy w wyborach doszło do istotnych nieprawidłowości, fałszerstw?

- Prób zmiany wyników i fałszów było bardzo dużo, ale najczęściej były drobne. Odbieranych przez wolontariuszy, na gorąco, w noc wyborczą sygnałów, było znacznie więcej niż przy poprzednich wyborach. I można ułożyć z nich katalog nieprawidłowości. Najistotniejsza dotyczyła kart w formie książeczek, w których znajdowały się nazwiska kandydatów do Sejmu. Takich książeczek w ogóle nie powinno być. Powinna być duża płachta z nazwiskami. Niewygodna może do rozłożenia w lokalu wyborczym, bo dużych rozmiarów, ale wykluczająca popełnienie błędu. Postanowiono inaczej i doszło do wielu błędów.

- Na czym polegały?

- Książeczki były fatalnie zaprojektowane i wykonane. Umieszczenie na początku spisu treści - jakby to była jakaś gruba księga - spowodowało, że niestety sporo starszych osób stawiało krzyżyk przy nazwie partii w spisie treści, przez co ich głos stawał się nieważny. Często książeczki były źle zszyte i rozpadały się. A wtedy drukowgłos też był nieważny. Nie wiem, czy były źle złożone w wyniku niedbalstwa, czy np. dlatego, że przetargi wygrywał syn szwagra i wykonywał je na swoim komputerze i drukarce. Bywały strony nie po kolei, podwójne, czasami w ogóle ich brakowało, a spis treści lądował w środku, czy na końcu. A najdziwniejsze jest to, że jeżeli brakowało kartek, to najczęściej tych z PiS-em. Wzywaliśmy Państwową Komisję Wyborczą, by karty do głosowania drukowano centralnie i by były one drukami ścisłego zarachowania, czyli numerowane, ale komisja tego nie zrobiła.

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (45/2015)

fot. T. Gutry